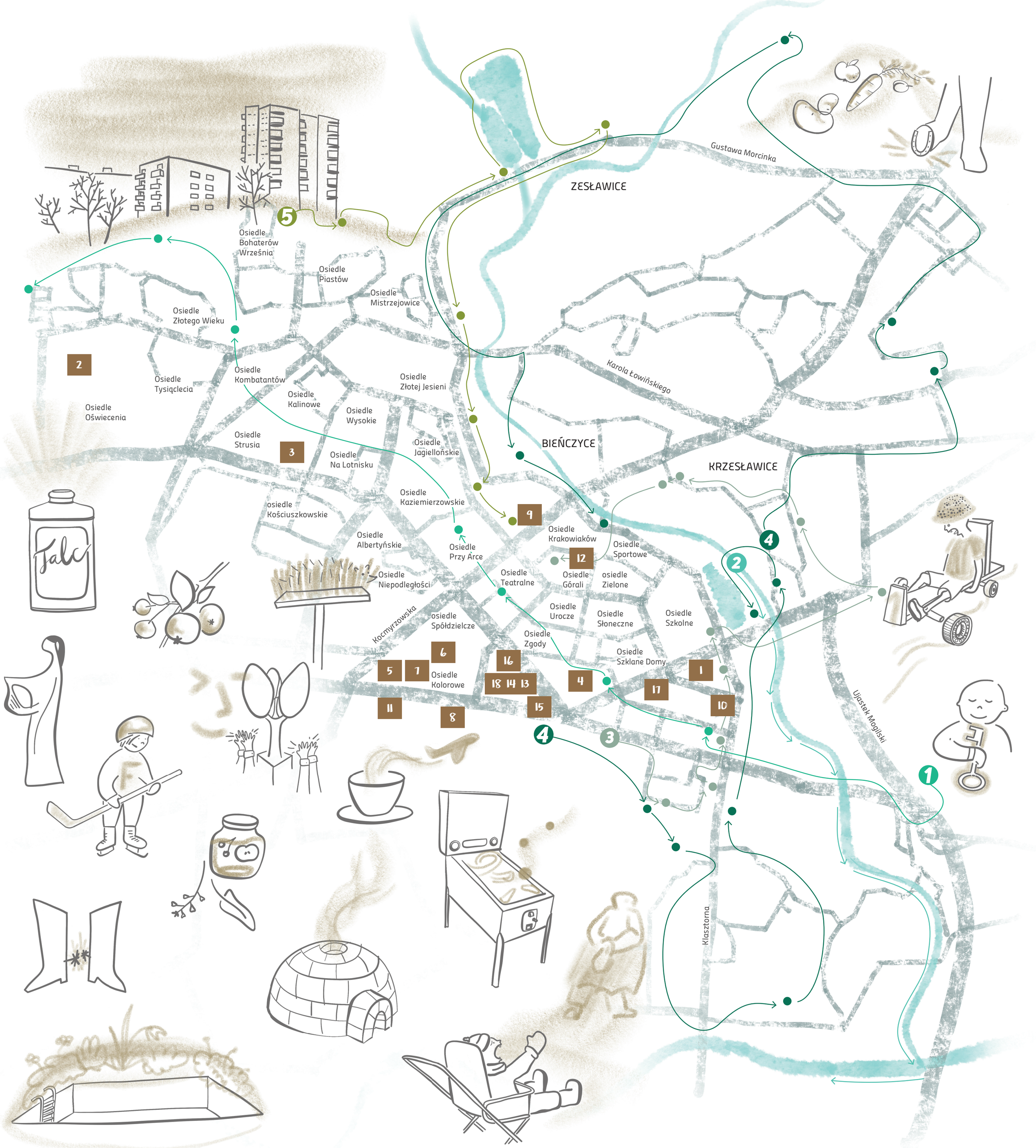

Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr!

- mawiało się, kiedy byliśmy mali. Uznaliśmy, że to jednak trochę nie fair. Dlatego – wspólnie z naszymi sąsiadami i współmieszkańcami – stworzyliśmy **NOWOHUCKI REJESTR SENTYMENTALNY.**

Zapytaliśmy nowohucian o ich wspomnienia z dzieciństwa i młodości, o miejsca, które budzą w nich największe emocje: sentyment, wzruszenie, radość, czasem żal. Niektóre opowieści to echo 1949 roku, zanim na terenie tutejszych wsi wyrosła dzielnica i kombinat, inne koncentrują się na latach PRL-u, jeszcze inne – to pamięć pokolenia, które dzieciństwo przeżywało na przełomie lat 80 i 90. Oznaczyliśmy je na mapie - mapie wspomnień, mapie Nowej Huty, widzianej oczyma jej mieszkańców. Nasza mapa nie jest jednak kompletna. Ma swoje białe plamy. Te plamy to miejsce dla Was: uzupełnijcie je. Zapiszcie. Zostawcie ślad po SWOJEJ Nowej Hucie. Może zaznaczycie drzewo, na które wspinaliście się jako dzieci? Może miejsce pierwszego pocałunku? A może coś zupełnie, zupełnie innego? A może później podarujecie tę mapę komuś ważnemu, komuś, komu zawsze chcieliście coś w Nowej Hucie pokazać i opowiedzieć, ale jakoś nigdy nie było jak? Będziemy zaszczyceni, jeśli nasz „rejestr" Wam w tym pomoże.

Zapraszamy!

Fundusz Partnerstwa
Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego
Program Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020 FIO

Mapa zrealizowana przez fundację Fundusz Partnerstwa w ramach projektu „Nowa Huta. Nasza mała ojczyzna", finansowanego przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020.

Było, a nie jest

Nowohucki rejestr sentymentalny

Kiedyś były:

gokarty

na osiedlu Stalowym

1

Szczęśliwe było dziecko z osiedla Stalowego, którego tata mógł przynieść z kombinatu zużyte łożyska i pomógł w skonstruowaniu gokarta z kilku desek – kierowało się nim stopami. Wyścigi odbywały się na pochyłej jezdni wzdłuż bloku nr 9. By móc rywalizować w tej nowohuckiej wersji Formuły 1, trzeba było mieć jeszcze silnego kolegę. Kolega popychał kierowcę – było to turbo doładowanie. Bardzo niebezpieczny był zakręt w lewo, ostry wiraż w stronę przełączki bloku nr 8. To miejsce pamięta niejedną kraksę, drzazgi z desek, zdarte kolana, śmiech i łzy...

Była (albo nie była):

mgła

na osiedlu Oświecenia

2

Tak naprawdę, to ja tej mgły nie widziałem. Przykro mi. Ale czytałem, że inni widzieli! Nawet w prasie pisali: że na tej górce, na której stoi osiedle Oświecenia, było dawniej pogańskie cmentarzysko. I że z tego cmentarzyska czasem unosi się opar – taka mgła, która pojawia się, nawet kiedy świeci słońce i kłębi, nawet jeśli wieje wiatr. I pisali jeszcze, że ludzie od tej mgły dostają bzika, że gonią między blokami z siekierami... Ale ja tej mgły nie widziałem. I, prawdę mówiąc, tego, żeby ktoś leciał z siekierą przez nasze osiedle, też mi się jeszcze nie zdarzyło zobaczyć.

Nie ma:

pewexu

na osiedlu Strusia

3

W latach 80. moim marzeniem było mieć pachnący szampon w butelce, która – nawet pusta – mogła zdobić łazienkę. I było tylko jedno miejsce, gdzie mogłam go zdobyć, a był nim Pewex. Najlepszy nowohucki Pewex mieścił się na osiedlu Strusia. Jak on pachniał! Żaden inny sklep w dzielnicy nie miał takiej woni, nie pachniał zagranicą, a więc prawdziwą czekoladą, jeansem, old-spicem, no zachodem po prostu! Kupiłam bony (takie dolary, nie-dolary) nielegalnie, od konika w bramie. Nie starczyło mi na szampon, kupiłam więc talk. Nie miałam pojęcia, do czego służy, ale miał takie piękne pudełko...!

Poszedł:

pomnik Lenina

4

„Pan idzie" – to było pierwsze logiczne zdanie mojej córki, Julii. Spływało na nią, kiedy zza węgła wyłaniał się pomnik Lenina: wielki, toporny, w pozie kroczącej. Julia, która miała wtedy dwadzieścia miesięcy, prostowała się w wózku i mówiła: „Pan idzie". Ale pewnego razu – w grudniu 1989 roku – zastałyśmy pusty cokół! Wtedy z wózka rozległ się szloch: „Pana nie ma!". Długo nie mogłam jej uspokoić, wreszcie powiedziałam: „No nie ma. Na Łąki sobie poszedł. Zrobimy mu pa-pa?". Zrobiłyśmy. I w ten sposób półtoraroczna Julia była bodaj jedyną nowohucianką płaczącą po naszym Leninie.

Były (jeszcze):

inne łąki

5

To było tam, gdzie dziś na osiedlu Kolorowym stoją bloki numer 43, 44 i 45. Mówiliśmy na to po prostu: „łąki". Urokiem tego miejsca była nieokreśloność. Czasem pasła się tam krowa. Rodziny chodziły z kocem i kompotem w słoju. Jako dzieci uwielbialiśmy łąki. Jedliśmy kwaśne listki szczawiu i chlebek świętojański – nasionka w kształcie zielonych serduszek. Obok jeździły tramwaje; kładliśmy na torach dwie pięćdziesięciogroszówki i koła tramwaju prasowały je w jedną monetę. Zastanawialiśmy się: była ona, czy nie była złotówką? Zabudowanie łąk było dla nas jak wygnanie z raju...

Wysechł:

basen

na Kolorowym

6

Mówię na to: „kurhanek". Czy to nie wygląda jak ziemny grób? Tam, pod tą ziemią, pochowano nasz basen. Był na wolnym powietrzu, wymalowany na niebiesko. Wejście kosztowało złotówkę. Mamy dawały nam koce i oranżadę w woreczku, lepką i słodką. Basenu pilnował pan, który kazał nam się myć pod prysznicami i nie biegać po śliskim brodziku. Oczywiście i tak biegaliśmy. Pamiętam kosze na śmieci, betonowe, w kształcie niedźwiadków i krążące nad nimi osy... Basen zamknięto w latach dziewięćdziesiątych, zasypano, obsadzono bylinami i zrobiono taki właśnie klomb-kurhanek.

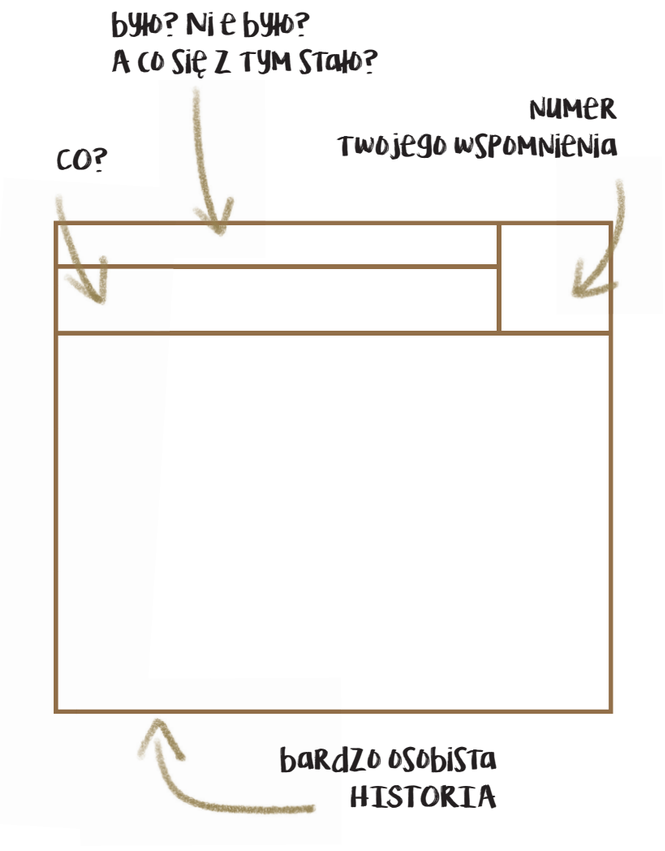

Zniknął:

mój dom

w Czyżynach

7

Mój dom stał o tutaj, gdzie te wieżowce, zaraz koło ronda. Czyżyny były wówczas piękną wsią. Niżej były błonia i chodziłam tam paść wujkowe krowy, żeby zarobić na łyżwy. Jeździliśmy po zamarzniętych stawach. Raz nawet lanie dostałam, bo miałam się opiekować dziećmi siostry, a poszłam się ślizgać... I co z tego zostało? Te parę domów, te kilka drzew z sadów. Tu gdzie stała karczma, jeździ tramwaj, na polu mojej mamusi zbudowali Radę Narodową... A moja mamusia miała jeszcze ślub po krakowsku, z wieńcem na głowie i drużbami na koniach. I do trumny poszła po krakowsku...

Były:

flipery

przy Łąkach Nowohuckich

8

Ta buda z fliperami obok miasteczka rowerowego to był nasz drugi dom i druga szkoła. Ile godzin wagarów żeśmy tam spędzili! Ile kasy przepuścili! W niedzielę mama posyłała do kościoła, a my za kasę na ofiarę łupaliśmy w Contrę, Ikari Warriors, Commando, Street Fightera, w Mortal Combat... Zamiast żetonów wrzucało się stare peerelowskie dwudziestozłotówki. Mówiliśmy na to „blacha". Niejeden szczyl, co przyszedł bez starszego brata, usłyszał: „dawaj blachy!" Różne rzeczy się działy. To była taka szkoła życia dla nas, dzieciaków przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

Jest, ale jakby nie było:

plac w Bieńczycach

9

Czego nie ma? Nie ma placu w Bieńczycach. To znaczy, ja wiem, że on jest, ale to już nie jest ten sam plac, to nie jest plac, gdzie ludzie z Bieńczyc sprzedawali to, co wyhodowali własnymi rękami, na własnej ziemi... Nie ma już tego placu, na który jabłka, ziemniaki, marchew, buraki zwoziło się konnymi wozami. Kiedy byłam studentką, budziłam się, żeby zdążyć na wykłady i leżąc w łóżku, słyszałam stukot końskich kopyt i turkot kół po asfalcie. Ulicą jechał koń, ciągnął wóz. Wyobrażałam sobie, że ten wóz jedzie na plac. Ostatni wóz do Bieńczyc... Któregoś ranka po prostu przestał jeździć. Już go więcej nie usłyszałam.

Była:

izba porodowa

na Willowym 19

10

Mój najstarszy syn przyszedł na świat w Izbie Porodowej na osiedlu Willowym. Szpitala jeszcze wtedy nie było. Do kliniki do Krakowa było daleko, no i trzeba było mieć samochód! Mój mąż miał motor, junaka, ale nie da się wsiąść na motor, kiedy odchodzą wody. Sąsiadki zadzwoniły po pogotowie. A ja tak okropnie nie chciałam jechać! Miałam klucze od sklepu, w którym pracowałam i cały czas powtarzałam, że nigdzie nie jadę, muszę otworzyć sklep! Pamiętam, że zatrzymaliśmy się pod blokiem i że nieśli mnie na noszach po schodach, na piętro. A potem pamiętam już tylko, że syn urodził się piękny i zdrowy.

Było (na chwilę):

płucosercе

w Tytoniach

11

Tę pięciometrową rzeźbę, która stanęła na terenie nowohuckich zakładów tytoniowych, popełnił Piotr Schneider. Był 1977 rok. Autor i jego pomocnicy zamurowali w fundamentach wódkę z czerwoną etykietką. Ku górze szedł pień drzewa, a z niego wyrastało to, co w anatomii nazywa się płucosercem. My, publiczność, oczywiście doskonale rozumieliśmy puszczone do nas „oko": rzeźba antytytoniowa w państwowej fabryce papierosów! Władze jakoś tego nie załapały, bo nie dość, że nie wybuchł skandal, to jeszcze wszyscy się cieszyli.

Zniknął:

teatrzyk widzimisię

12

Miał to być teatrzyk dla dzieci, ale przychodzili chętnie i dorośli. I to nie byle jacy dorośli –na przykład Piotr Skrzynecki z „Piwnicy pod Baranami". Fenomen polegał na tym, że artyści używali niekonwencjonalnych metod. Lalkami (bo teatrzyk był lalkowy) były przedmioty codziennego użytku: szczotka grała jeża, konewka udawała armatę... Jako podkład dźwiękowy artyści gwizdali, świstali i stukali w butelki z wodą, zawieszone na sznurkach. A wszystko to działo się pod koniec lat pięćdziesiątych, w sercu robotniczej dzielnicy, w Zakładowym Domu Kultury przy ulicy Demakowa...

Przepadł:

sklep „kryształ"

na osiedlu Centrum D 1

13

Najwięcej było szklanek: czystych, grawerowanych i chińskich – kolorowych. Ale asortyment był ogromny: patery, wazony, kubki, dzbanki, drogie serwisy kawowe i tanie talerze na sztuki – cały sklep szkła, fajansu, kryształu i porcelany. Ja najbardziej lubiłem półkę z figurkami. Nie, nie kupowałem, chodziłem popatrzeć, bo były trochę dziwne. Ale widok był miły dla oczu. Pamiętam, że przed wejściem, od strony placu Centralnego, był neon. Szkoda, że zniknął... Zresztą żałuję też, że nigdy nie kupiłem sobie figurki panny z gitarą. Miałbym dziś prawdziwie kolekcjonerski okaz.

I jest, i nie ma:

autostrada spacerowa

14

Ponoć na starych planach jest tu autostrada, która miała łączyć dworzec autobusowy ze stadionem. Ale zamiast autostrady zrobiono chodnik i zieleń. Niedawno sąsiadka zadzwoniła do MPO, żeby trochę tu posprzątali, bo leżą mokre liście. „Gdzie?", zapytał dyspozytor. „Ulica Spacerowa." „Przyjąłem." Tygodnie mijały, liście leżały dalej i sąsiadka zadzwoniła znowu: „Czemu nie sprzątnęliście?" „Przecież dawno posprzątane!", padła odpowiedź. I wtedy się okazało, że ulica Spacerowa jest, ale na Klinach! A nasza to jest Artystów. Tylko czemu na bloku numer 6 wisi tabliczka „ulica Spacerowa"? To jest takie dziwne miejsce!

Był:

salon Empik

15

Empik przy placu Centralnym to było nasze okno na świat. W tamtych latach niewielu miało możliwość wyjazdu, nie mówiąc już o podróżowaniu. Świat oglądaliśmy w telewizji: „Pięć kontynentów", Tony'ego Halika... A w nowohuckim Empiku podróże były raz w miesiącu – i to bez wniosku paszportowego, jeśli państwo wiedzą, o czym mówię! Cykl spotkań „Mój świat współczesny" prowadził Jerzy Krasicki. Siadaliśmy w wygodnych fotelach, zamawialiśmy kawę (a kawa w naszym Empiku była najlepsza w Krakowie!) i odlatywaliśmy: do Afryki, na Kilimandżaro albo nawet do Kalifornii!

Było:

lodowisko

na boisku

16

Najpierw, jakoś w 1975 roku, ludzie wybudowali tu sobie boisko – pośrodku osiedla Centrum D. Latem można tam było grać w nogę, w siatkówkę, w kosza, w kometkę, w tenisa... Były specjalne wymienne słupki do tych gier. Zimą podłączano wąż do hydrantu i na boisko lano wodę. Wystarczyło kilka dni silnego mrozu i mieliśmy prawdziwe lodowisko! Wszystko było doskonale zorganizowane: była szatnia na kurtki, wypożyczalnia łyżew, nawet osiedlowa drużyna hokejowa! Nazywała się TKKF Fafik-Centrum. Po prostu ludzie mieli wtedy czas i ochotę robić coś razem...

Roztopiło się:

igloo

na osiedlu Hutniczym

17

Ja ani nie budowałem, ani się nie bawiłem, ale przechodziłem obok i aż się zatrzymałem, tak wspaniale to wyglądało. Musiało to być zimą 1967/68, w grudniu, może w styczniu. Dzieci bawiły się w śniegu, a obok ojcowie stawiali im prawdziwe igloo. Jedni piłami wycinali ze śniegu „pustaki", drudzy murowali ściany i kopułę, kolejni polewali to wodą – był silny mróz i wszystko zamarzało na kamień. W środku tego igloo mogło spokojnie zmieścić się kilkoro dzieci, myślę, że i dorosły by wszedł. To było coś wspaniałego! Aż mi się na tym mrozie cieplej na sercu zrobiło od patrzenia!

A potem zniknęła:

galeria pod chmurką

18

To był ewenement, a nie galeria! Wprost na trawniku, przy ścieżce, na miejscu bloku nr 9 na osiedlu Centrum D, stanął szkielet z bramek do piłki ręcznej, a w nim – przedziwne konstrukcje, owady, zwierzęta z żelastwa, śrubek, koralików, drucików, sprężynek, guzików. Artysta, który to wymyślił, był nie z tego świata. Nazywał się Marian Kruczek, nosił kowbojki i kapelusz, miał własny sztandar i kochał złom. Na otwarcie Galerii zorganizował korowód przebierańców i orkiestrę cygańską. Potem sąsiedzi sami pilnowali z okien, żeby z galerii nic nie zginęło – i nigdy nie zginęło!

Wspomnienia zebrali: Jerzy Karnasiewicz, Katarzyna Kobylarczyk, Anna Miodyńska, Małgorzata Szymczyk-Karnasiewicz
Autorzy tras: Jakub Bem, Basia Firlej, Jarosław Klaś, Tomasz Mierzwa, Marcin Pawlik, Dominika Zaręba
Skład i ilustracje: Gosia Spasiewicz-Bulas, słucham i rysuję
Wydrukowano na papierze z certyfikatem FSC

Projekt ma na celu aktywizację mieszkańców Nowej Huty, obejmującej obszar pięciu dzielnic Krakowa, do podejmowania działań, służących upowszechnianiu dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego. Projekt wpisuje się w jubileusz siedemdziesięciolecia Nowej Huty. Dokładny opis tras znajdziecie w **ekoprzewodniku „Jaka zielona!"**, wydanym przez Fundusz Partnerstwa.
Zapraszamy!

EKOTRASY NOWEJ HUTY

Mapa nie byłaby mapą, gdybyśmy nie chcieli także zaprosić Was na spacer. Zaznaczyliśmy na niej pięć tras, które można pokonać pieszo lub rowerem (a jedną także kajakiem!). Trasy wiodą przez najpiękniejsze, najbardziej zielone części pięciu dzielnic tworzących Nową Hutę. Ich dokładny opis znajdziecie w ekoprzewodniku „Jaka zielona!", wydanym przez Fundusz Partnerstwa. Zapraszamy!

1	trasa piesza **NOWOHUCKIE MIKROHISTORIE**	ok. 11 km	4.5 godz.	Kopiec Wandy – Plac Przy Poczcie – Blok Francuski – os. Teatralne - Planty Bieńczyckie – Planty Mistrzejowickie – Fort 48 Batowice – Ścieżka Drugie Życie Drzew – Park Reduta
2	trasa kajakowa **SPŁYW DŁUBNIĄ**	6 km	2-3 godz.	Zalew Nowohucki – przystań Yacht Clubu Polskiego w Mogile
3	trasa piesza **ŚLADAMI TRZECH WOJEN**	ok. 6.5 km	2 godz.	Kino Światowid – schron pod Szpitalem im. S. Żeromskiego – cmentarz w Mogile – ulica Bulwarowa – aleja Solidarności – schrony Centrum Administracyjnego Kombinatu – ulica Wąwozowa – ulica Kocmyrzowska – Muzeum Czynu Zbrojnego
4	trasy rowerowe **ZIELONA NOWA HUTA**	10 km	2-2.5 godz.	Nowohuckie Centrum Kultury – Łąki Nowohuckie – Park Żeromskiego – Lasek Mogilski – ulica Klasztorna – ulica Wańkowicza – Zalew Nowohucki
	NIEZNANA NOWA HUTA	13 km	ok. 4 godz.	Dworek Matejki – ulica Wańkowicza – ulica Wąwozowa – ulica Łowińskiego – Cmentarz Grębałowski – Kantorowice – Staw Kaczeńcowy
5	trasa biegowa **NOWA HUTA BEZ ZADYSZKI**	9 km	45-75 min.	os. Piastów – Fort Mistrzejowice – Zalew Zesławicki – Cegielnia w Zesławicach – ulica Mistrzejowicka – ulica Fatimska - Arka Pana – Plac Bieńczycki